

Kiedy pieniędzmi palono w piecach

Wpisany przez Sław Szadkowski

sobota, 04 lutego 2012 11:01 - Poprawiony czwartek, 15 maja 2014 11:02



Nie ma dnia, abyśmy nie słyszeli o światowym kryzysie finansowym, o kłopotach Grecji, Irlandii, USA, Białorusi... czy Polski. Na razie najczęściej używanymi słowami są: kryzys, deficyt, denominacja. Jednak coraz częściej w debacie publicznej pada groźne słowo "inflacja", a nawet trwożliwe - "hiperinflacja". Z ekonomicznym zjawiskiem wysokiej - jak mawia się - galopującej inflacji ostatni raz mieliśmy do czynienia u kresu zbankrutowanej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wielu z nas pamięta ostatnią wymianę waluty w 1995 roku w skali 10 000 starych złotych do obecnej 1 złotówki., a starsi mogą sobie przypomnieć trzy podobne operacje w PRL. Nawiasem mówiąc, można wciąż jeszcze wymieniać stare złotówki w placówkach Narodowego Banku Polskiego, gdyby się komuś jakaś walizka z ludową walutą odnalazła na strychu. Nie wdając się w ekonomiczne definicje, inflacja to po prostu tempo wzrostu cen w stosunku do wartości nominalnej pieniądza obiegowego. Przyjmuje się, że hiper inflacja zaczyna się od wzrostu cen ponad 50 % miesięcznie. W 1989 roku ten próg został przekroczony do ponad 1000 % w skali roku. Przykładowo: jeśli w styczniu wspomnianego roku za pudełko zapalek płaciliśmy złotówkę, to w rok później tysiąc złotych. Był to najniższy poziom wartości waluty w polskich dziejach Koszalin. Lecz nie najwyższy w nowożytnej historii miasta!

Pieniądz zrobimy sami

Chodzi oczywiście o hiperinflację w Republice Weimarskiej po zakończeniu I Wojny Światowej. Przypomnijmy, że Koszalin należał wówczas do prowincji Pomorze i był stolicą jednej z trzech rejencji. Ludność od blisko dwóch stuleci ćwiczona w pruskiej solidności i dyscyplinie nie wierzyła własnym oczom, jak solidna i wymierna na złoto niemiecka marka zaczęła tracić na wartości z miesiąca na miesiąc. Inflacja zaczęła się w środku wojny i początkowo nie budziła paniki, bo po pierwsze "nie galopowała", a po drugie - pryncypialni urzędnicy w tłumaczyli, że to przejściowe skutki prowadzenia wojny. Jak wiadomo, obywatel pruski władzy słuchał i nie pędził od razu do sklepu po cukier. Tymczasem Reichsmarkę w Szczecinku czy Drawsku lokalne banki (Sparkasse) wymieniać na złote monety przestały, a do obiegu napływały coraz wyższe nominały marki papierowej. Rząd cesarski wydał więc zgodę na emisję tymczasowej zastępczej waluty w prowincjach, rejencjach i miastach - zwanych notgeldami. [Notgeldy drukowały miasta \(również Koszalin\)](#), banki, a także przedsiębiorstwa czy nawet obozy dla jeńców. Po prostu, zamiast rozliczać się np. w sklepie grubym plikiem marek można było zapłacić w swoim mieście banknotem zastępczym o nominale tylu a tylu państwowych marek lub bilonem zastępczym. Notgeldy weszły do lokalnych obiegów także na Pomorzu. Początkowo rzeczywiście cieszyły się pewnym zaufaniem i spełniały swą "ratunkową" rolę, ale problem zaczął się po przegraniu wojny przez Niemcy i abdykacji cesarza Wilhelma II. Klęska wojenna i olbrzymie reparacje narzucone pokonanej

stronie przez aliantów (reparacje sięgały prawie 40% budżetu Niemiec i były pobierane w złotej marce lub sztabach) wywołały polityczną zawieruchę i kryzys gospodarczy.

Z walizką zamiast portfela

Na nie jednym ratuszu pomorskim zawisła wtedy czerwona flaga rewolucjonistów z Rad Robotniczo-Żołnierskich. W Szczecinku sprytem wykazał się burmistrz Kurt Liske, który "czerwonym" najpierw naobiecował, potem uspokoił i w efekcie flaga spadła po trzech dniach. Tymczasem nikt i nic nie mogło już uratować ani banknotów markowych ani notgeltów. Demokratyczna i rozpolitykowana Republika Weimarska nie dawała rady kataklizmowi finansowemu, który pogłębiały jeszcze decyzje o kursie wymiany 1 do 1 marki złotej na papierową (czym zrujnowano system kredytowy) oraz uchwaleniem ustaw o pełnym zatrudnieniu i dotacjach niemal do wszystkiego. Deficyt próbowano łątać dodrukiem pieniądza. Funkcjonować zaczęły jakby trzy waluty plus fałszywki. W rezultacie w 1923 roku doszło do jednego z największych w dziejach współczesnych wybuchów hiperinflacji. Za jednego dolara można było otrzymać pierwszego dnia lipca 74,5 tysiąca marek, a 22 już 136 tysięcy. Na początku września 1923 roku kurs dolara amerykańskiego wynosił niecałe 10 milionów marek, pod koniec miesiąca było to 160 milionów, niewiele później dolar kosztował już miliardy i biliony marek. Wartość pieniądza spadała tak szybko, że zaczęto wypłacać pobory codziennie. W wielu zakładach wprowadzono przerwy w pracy, by ludzie mogli od razu zrobić zakupy, nim ceny znów wzrosną. Żeby zapłacić za najbardziej elementarne towary czy usługi, trzeba było mieć przy sobie wielkie stosy banknotów. Znaczek na list, na przykład, kosztował 20 mld marek. Mniejszymi nominałami palono w piecach lub wałały się po ulicach. W grudniu 1923 r. stopa inflacji wyniosła 30 000 % miesięcznie! Konkretnie: 3 stycznia 1923 1 kg chleba kosztował 163 marki a 1 kg wołowiny 1800 marek, 19 listopada 1923 ceny tych produktów wynosiły odpowiednio 233 miliardy marek i 4 biliony 800 miliardów marek. Podczas gdy w maju 1923 za dolara amerykańskiego płacono 47 670 marek to 20 listopada 1923 kosztował on już 4,2 biliony marek.

Koszalińskie notgeldy

Monety i banknoty zastępcze początkowo wykonywano bardzo starannie, powstawały też specjalne serie dla kolekcjonerów. Pieniądze papierowe były drukowane dwustronnie, w kilku kolorach i zwykle ładnie zaprojektowane. Interesujące były także motywy i wizerunki na notgeltach. Na przykład burmistrz Szczecinka nie wahał się przypomnieć scen katowskich i palenia czarownic z dziejów miasta, w Kaliszu drukowano scenki rodzajowe. Pojawiały się piękne graficznie widoki zabytków, bohaterów lokalnych, herbów. W Koszalinie na notgeldach umieszczano wizerunki herbu i pieczęci miasta, motywy jamneńskiego folkloru, scenki zaczerpnięte z lokalnej mitologii, rozpoznawalne miejsca, czy postaci charakterystyczne dla miasta i regionu. Potem ich jakość bardzo spadała. I trudno się dziwić, jeśli farba i papier poligraficzny kosztowały więcej niż wynosiła wartość nominalna większości drukowanych banknotów. Monety szybko zniknęły z powodu ceny metalu. Z czasem pojawiły się liczne fałszywe emisje, które krążą do dziś w aukcjach internetowych. Inflacja pędziła tak bardzo, że

Kiedy pieniędzmi palono w piecach

Wpisany przez Sław Szadkowski

sobota, 04 lutego 2012 11:01 - Poprawiony czwartek, 15 maja 2014 11:02

banknoty produkowano ograniczając ich termin ważności nawet do kilku dni i zadrukowując tylko jedną stronę. Niekiedy wyglądały jak etykiety zastępcze w PRL. Jak to się wszystko skończyło? Twardą reformą monetarną i nową marką, twardszą niż równoległa stabilizacja złotego w sąsiedniej Polsce (Władysław Grabski) i znacznie twardszą niż operacje Leszka Balcerowicza w 1990 roku. Najpierw bezrobocie i obcięte dotacje, ale niedługo Republika Weimarska stanęła na nogi. Jednak nie na długo, bowiem zza oceanu w 1929 roku przyplłynął do Europy wielki kryzys, tym razem wywołany nie inflacją, a deflacją. Tego porządni Niemcy już znieść nie mogli i... zażądali wodza.

Sławomir Szadkowski